Nr. 115. Lwów. — Czwartek dnia 20. Maja **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bernarda.
Jutro: Heleny Kr.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 11·0 | Długość dn. g. 15 m. 32·2
Zachód „ g. 7 m. 43·2 | Przybyło „ 2·2 minuty

Występ zaprzańca.

Donieśliśmy wczoraj w rubryce „Nasze sprawy“ o otrzymaniu z Litwy memorjału (w oryginale *Dokładnaja zapiska)*, podanego mińskiemu gubernatorowi dla przedstawienia wyższej władzy przez kancnika wileńskiego a dziekana mińskiego, ks. Makarewicza. Ten wytwór spaczonego w nieprawej służbie umysłu podajemy dziś w tłómaczeniu bez żadnych komentarzy, jako zresztą całkiem zbytecznych, nadmieniając wszelako, że moralny wizerunek autora tego memorjału znajduje się w zamieszczonym przez nas niedawno liście litewskim.

Oto jest ów memorjał:

„W nieustannem dążeniu do zbliżenia tutejszej rzymsko-katolickiej ludności z ludnością prawosławną, dobrotliwy rząd powołał nas, kapłanów rzymsko-katolickich, do współdziałania w tym kierunku. Jakoż wielu z nas, z głębokim uczuciem wdzięczności za ten dowód zaufania, jęło się tej ciężkiej pracy, która prawdopodobnie poszłaby na marne, gdyby brak wytrwałości u zagorzałych katolików-Polaków nie ułatwił do pewnego stopnia wskazanego zadania. Pomimo licznych trudności udało się przecież doprowadzić do tego, że katolicy dość chętnie spokrewniają się z prawosławnymi przez śluby, że wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego nie uważają za herezję i że wogóle między katolickim a prawosławnym kościołem widzą jeno obrządkową różnicę. Atoli dzieła tego nie można uważać za skończone; aby mu zapewnić ciągłość działania, któreby z czasem uwieńczyło wskazany cel ostatecznym skutkiem, potrzeba przeciąć zupełnie istniejące jeszcze, niestety, szkodliwe wpływy, zakażone nietolerancją. Mianowicie są kapłani rzymsko-katoliccy, którzy jeszcze nic w tym kierunku nie zrobili i robić nie chcą, świadcząc tem wymownie o swem nierozumieniu obowiązków wiernopoddańczych i o swej niezdolności do sprawowania pasterskiego urzędu, albowiem nie świecą przykładem, jak tego wymaga nasza święta religja. Wprawdzie mało już jest takich kapłanów, ale to, że bezkarnie ignorują wolę rządu, wystawia nas w świetle nowatorów nieuprawnionych i nielegalnych, którzy poszli za głosem wiernopoddańczego obowiązku tylko dla jakichś zysków doczesnych. Takie wystawianie nas pod pręgierzem katolicko-nieprzejednanej opinji publicznej i taka niesolidarność w postępowaniu osób postawionych w jednakowych warunkach zarówno względem rządu jak kościoła, bardzo szkodliwie wpływa na powodzenie nakreślonej przez rząd akcji. — Sądziłbym zatem, że trzeba wszystkich proboszczów wziąć pod ścisłą kontrolę i nieuległych karać surowo. Dziekani powinni składać szczegółowe raporta o rezultacie swych wizytacyj. Język rosyjski powinien być bezwarunkowo natychmiast wprowadzony do nabożeństwa dodatkowego; żadne wymówki nie będą tu na miejscu, bo nie ma księdza, któryby doskonale nie posiadał rosyjskiego języka. W ten sposób krótko można się pozbyć wszystkich niegodziwych kapłanów.

Jednakże, postępując z całą surowością prawa przeciw opieszałym, trzeba mojem zdaniem rozróżniać księdza złej woli z zasady od księdza opieszałego z musu. Są bowiem proboszczowie zależni w swym materjalnym bycie od parafjan i dla tego więcej dbający o ich, jako o rządu wolę i łaskę. Mniemam, że byłoby niewłaściwie stosować do nich istniejące ostre przepisy, które zresztą wcale się nie wykonywają, jeśli księża ci będą zostawieni w dotychczasowej ich zależności od parafjan. Prawie wszystkie probostwa w tym Zachodnim Kraju należą do klasy V, czyli że otrzymują od rządu na utrzymanie świątyni i innych budynków, na światło, służbę kościelną i na utrzymanie księdza, tylko 230 rs. rocznie.

Rzecz oczywista, że taki ksiądz, zostawiony przez rząd bez środków do życia, stara się je otrzymać od parafjan, i rzeczywiście otrzymuje, ale przez to popada w moralną od nich zależność. Jeżeli się jednak uwzględni jaka mianowicie warstwa tutejszej katolickiej ludności jest w stanie i czuje potrzebę księdza podtrzymywać materjalnie, to będzie jasnem, w jakim kierunku wyzyskiwana jest owa zależność proboszcza od parafjan. Ci zatem księża są ofiarami zależności materjalnej od żywiołów stojących poza kościołem i dążących do wyzyskania jego siły moralnej do celów politycznych antirządowych. Myślałbym przeto, że zanim na tych księżach za szkodliwą opieszałość a nawet niekiedy jawnie szkodliwą działalność spocznie surowa ręka władzy. trzeba pierwej uwolnić ich od owej materjalnej zależności.

Gdy się to stanie, natenczas z jednej strony byt zapewniony i dobry przykład kapłanów, którzy już są gorliwymi wykonawcami woli rządu, a ze strony drugiej surowa kontrola i ciężka odpowiedzialność — odrazu zmienią postać rzeczy, przyśpieszą cel wytknięty

I wtedy jednak nie wszystko jeszcze będzie zrobione. Albowiem nie dość jest mieć powolne sługi z musu, czy z interesu, trzeba je mieć dobremi z przekonania, a zatem trzeba je sobie odpowiednio wykształcić. Owóż tu przychodzę do sprawy seminarjów rzymsko katolickich w kraju tutejszym. Są one źródłem niewłaściwego kierunku, którym się odznaczają niektórzy księża; należy zatem radykalnie przekształcić owe zakłady w ten sposób, iżby panujący w nich dotąd polsko-papieski kierunek ustąpił zupełnie przed kierunkiem rosyjskim i przytem zupełnie zgodnym z wolą rządu.

W tej mierze pozwalam sobie przedstawić władzy następujące mniemania co do koniecznych zmian w nadzorowaniu nad seminarjami.

Jako duchowny inspektor zakładu, nieulegający kontroli biskupiej, a zupełnie zależny i odpowiedzialny przed rządem, powinien stać kapłan zdeklarowanego sposobu myślenia, osobistość, która już złożyła dowody swej gorliwości. Nie potrzebuje to być ani pedagog, ani uczony teolog, jeno wykonawca wskazówek rządowych, zrozumianych należycie nietylko co do litery, ale i co do ducha. Obok niego zaś, z ramienia kuratora okręgu naukowego, powinien stać urzędnik cywilny, przestrzegający prawidłowego wykładu nauk świeckich, które nie powinne być wypaczane w duchu ultramontańskim. Zgodne współdziałanie tych dwóch funkcjonarjuszów musi wydać pożądany rezultat i ustrzeże ich samych od wpływu szkodliwych prądów. Z raportów, które oni, każdy z osobna i do swej bezpośredniej władzy, będą przedstawiali w stale oznaczonych terminach, łatwo się władza przekona o ile ono odpowiada widokom rządu. Dodać muszę, że ów inspektor seminarjum, nie powinien, mojem zdaniem, należeć do kierowników zakładu, lecz być zupełnie od nich niezależnym i niezwiązanym z nimi żadnymi interesami: powinien być jakby stałym lustratorem zakładu.

Te oto bezpretensjonalne uwagi mam zaszczyt przedstawić pobłażliwemu rozpatrzeniu władzy“.

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Dziś tedy zbiera się parlament grecki; w przebiegu wschodnich zawikłań jest to więc chwila dość ważna, bo albo w niej pocznie się stanowczy zwrot ku pokojowemu rozwiązaniu tego aktu w bałkańskim dramacie, albo też ów akt jeszcze się przedłuży o scen kilka, w których jako czynnik wysoce dramatyczny może wystąpić kwestja dynastyczna. Parlament będzie pełny, bo jak doniósł wczorajszy telegram, angielski, parowiec wyjechał po deputowanych, mieszkających na wyspach. Lecz w pełnym parlamencie większość ma Delyannis, człowiek wojny, jakby powiedzieli Francuzi. Chcąc z siebie zrzucić wszelką odpowiedzialność za kierunek sprawy, król postanowił wybranym prezydentom parlamentu powierzyć utworzenie stałego gabinetu. Teraźniejszy zatem, noszący nazwę gabinetu Valvisa-Luriotisa nie trwałby dłużej nad dni kilka, gdyby wybrani przez parlament prezydenci dawali rękojmię, iż poprowadzą rzecz ku pokojowi. Jeżeli zaś będzie inaczej, tj. jeżeli wyborem prezydentów parlament zadokumentuje wojownicze usposobienie. natenczas będzie rozwiązany, a tymczasowy gabinet dalej urzędując, przeprowadzi nowe wybory, potem się zbierze nowy parlament, a co wówczas nastąpi, o tem oczywiście nikt nie wie i domyślać się tego nie potrzebuje. Zasada *von Fall zu Fall* panuje wszechwładnie.

Człowiek zawsze tego się spodziewa, czego pragnie. Otóż rządowe sfery ateńskie mniemają, że większość parlamentarna bodaj w tym jednym wypadku odwróci się od Delyannisa, a tę nadzieję opierają na wyrachowaniu bardzo racjonalnem, bo na egoistycznych pobudkach stronników Delyannisa. Większość ich składa się z kupców, właścicieli statków i drugorzędnych kapitalistów, operujących w portowych miastach Archipelagu, Turcji i Azji Mniejszej. Ich kieszeniom blokada już dobrze dała się we znaki, więc pewnie radzi byliby jej zwinięciu. A ponieważ mocarstwa, grające do spółki z teraźniejszym prądem w rządowo-dworskich sferach ateńskich, pokazały w perspektywie parlamentowi nagrodę w postaci zniesienia blokady za pokojowe uchwały, przeto bardzo prawdopodobne, że może jeszcze dziś, a najpóźniej jutro lub pojutrze doniesie telegram o powstaniu nowego i stałego gabinetu pod hasłem pokoju.

W wiadomościach z Rumelji dziwna wywiązała się rywalizacja między dziennikami rosyjskimi a niemieckimi. Gdy pierwsze — a na ich czele stoi urzędowy *Prawitielstwiennyj Wiestnik* — donoszą o coraz gwałtowniejszej opozycji ludu przeciw księciu, Karawełowowi i nasłanym z Bułgarji urzędnikom, to drugie opisują fakta, świadczące o wbrew odmiennem usposobieniu ludności. Tak np. onegdajsza *Pol. Corr.* opowiada w telegramie z Filipopola, że opozycjoniści, to jest zwolennicy Rosji, zwołali wiec do stolicy rumelijskiej, żeby urządzić wielką antirządową manifestację. Zebrało się coś około pięciu tysięcy chłopów. Cała ta wysoce polityczna publiczność wysłuchała pierwszych mów russofilskich, poszła do głowy po rozum i stamtąd wróciwszy, huknęła: „A, to wy chcecie naszego księcia wygnać! Bij!“ Powstało zamięszanie, przemówiły kije głucho a dosadnie, a potem głos zabrała policja, porządkując miejsce narad ulicznych polityków. — Któż ma racją: rosyjskie czy niemieckie dzienniki? Podobno i te i tamte widzą to, co chcą, a przytem przez teleskop. Jedno wszakże jest faktem: oto, że w Wielkiej Bułgarji północna prowincja będzie przedstawiała zawsze czynnik karny, a południowa — będzie politykowała. Więc oczywiście, że północna wkońcu całkowicie zapanuje nad całą Wielką Bułgarją.

Niemcy. Nominacja hr. Herberta Bismarka, kanclerskiego syna, na urząd podsekretarza stanu w ministerjum spraw zagranicznych jest wypadkiem ważnym. To stanowisko wakowało od kilku miesięcy, mianowicie od czasu, jak hr. Hatzfeld poszedł na ambasadora do Londynu. Wówczas Bismark odrazu chciał syna zrobić swym pomocnikiem, ale Niemcy przyjęli ten zamiar kwaśno, widząc w tem dążność do uczynienia kanclerskiego urzędu dziedzicznym. Bismark więc odłożył rzecz na później i teraz dopiero wystąpił z nią jako już z faktem. Zdolności dyplomatycznych odmówić nie można hr. Herbertowi; on się niemi odznaczył jako poseł w Holandji, a zwłaszcza jako medjator między Anglją a Niemcami podczas zatargu o posiadłości afrykańskie.

Anglja. Wczoraj rozpoczęło się w parlamencie drugie czytanie Home-rule'owskiego billu, który najniezawodniej będzie odrzucony. Organa Gladstone'a zapowiadają rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, czego się obawiają ubodzy deputowani, jako rzeczy kosztownej, bo za mandaty płaci się tysiącami funtów. Otóż żeby uspokoić tych deputowanych i powstrzymać ich od głosowania za billem z egoistycznych pobudek, organa umiarkowanych wigów i torysów doniosły, że królowa nie zezwoli na rozwiązanie parlamentu, lecz przyjmie dymisję Gladstona, którego nie lubi, a ster powierzy Hartingtonowi albo Salisbury'emu. Lord Roseberry, teraźniejszy minister spraw zagranicznych, miał się w tych dniach wyrazić, że urzędowanie jego niebawem się skończy. To poniekąd potwierdza doniesienie torysowskich i umiarkowano-wigowskich dzienników. — Jednakże trudno zrozumieć, jak mogliby rządzić torysi, albo umiarkowani wigowie, nie mając większości i nawet w opozycji przeciw Gladstonowi niezupełnie zgodni, bo gdy Salisbury żąda nie ulg i koncesyj dla Irlandji, lecz ponownego zaprowadzenia stanu oblężenia, to znów Hartington i Chamberlain do pewnego stopnia godzą się na gladstonowskie projekta. W każdym razie, wedle ostatnich depesz, trzeba się lada dzień spodziewać radykalnego zwrotu: albo dymisji Gladstone'a, albo rozwiązania parlamentu.

Hiszpanja — ma króla, ktory kiedyś będzie się podpisywał jako Alfons XIII. — Jest to szczęście dla tego kraju, że ma wreszcie panującego i że nim jest syn człowieka, który w całej Hiszpanji zostawił po sobie jak najmilsze wspomnienie. Spokój teraz panuje w tym kraju. ale coś się tam, w głębi mas ludowych, ruszać musi, bo właśnie donoszą, że władze wojskowe zarządziły jakieś niezwykłe środki ostrożności.

Belgja. Do Brukseli zwołano na Zielone Święta wiec robotniczy. Ma się zebrać sto tysięcy.

Korespondencje.

Wiedeń 17 maja.

(Sprawy naftowe. — Z klubów. — Fałszywi polscy przedsiębiorcy).

(X) Wczoraj konferowała deputacja naszego przemysłu naftowego oficjalnie z wyznaczonymi do tego członkami Koła polskiego. Wszyscy zgodzili się na to, że należy ze strony Koła poczynić odpowiednie kroki, żeby ustawa, to jest przepisy względem importu surowca, a rafinada ściśle była wykonywana. Niewątpliwie całe Koło zatwierdzi to postanowienie i znajdzie ono swój wyraz przy obradach nad nową taryfą cłową zapewne w rezolucji przez Koło wniesionej. Rezolucja ta, jako dążąca nietylko do obrony przemysłu galicyjskiego, ale tak samo do obrony dochodów państwa, zyska zapewne poparcie całej Izby. Położenie bowiem staje się coraz gorszem. Najlepsza ropa wydaje rafinadu do 35%, tymczasem falsyfikaty wprowadzane pod flagą surowca do Węgier, zawierają rafinadu 80 nawet do 90%. I trzeba wziąć na uwagę, że Galicja nie może surowca rafinerjom węgierskim dostarczać i przez to konkurencję rumuńską i rosyjską udaremnić, pomimo, że ma najlepszy produkt i ceny najniższe. Taryfy bowiem w północnych Węgrzech na kolejach dla transportów z Galicji są za wysokie, podczas, gdy w południowych Węgrzech są niskie, a to dla tego, żeby transporta idące z Fiume były liczne, a nadto w samem Fiume, dla podniesienia ruchu w tym porcie, porobione są nadzwyczajne ułatwienia dla wodnych transportów z Rumunji i z Rosji. Po nad to wszystko zaś nie może iść do Węgier surowiec galicyjski, gdyż tamtejsze rafinacje za protekcją rządu otrzymują jako surowiec rafinad, zabarwiony tylko gęstymi olejami, z których go w sposób bardzo łatwy oczyszczają i naftą gotową zalewają Austrję.

Na tych interesach zrobiła już milionowy majątek firma Wagenmann w Wiedniu, a pomiędzy naszymi posłami jest to przekonanie, że jeden z bliskich krewnych tej firmy zajmuje decydujące stanowisko w administracji cłowej austrjackiej — a to wiele wyjaśnia. Posłowie nasi chcą jeszcze próbować odwołać się do postanowienia zawartego w zasadniczych punktach ugody z Węgrami, mianowicie, że dochody i wydatki wspólne podlegają wzajemnej kontroli. Dochód z ceł należy do tej kategorji, lecz jakim sposobem miałby rząd austrjacki kontrolę wykonywać? czy rząd węgierski pozwoliłby na tę szykanę, żeby na granicy węgierskiej, którędy nafta wchodzi, urzędował austrjacki *ad hoc* komisarz? Sprawy te w ogóle dla Galicji źle stoją, z winy położenia, z winy Węgier.

Przemysł drzewny galicyjski, który w skutek ceł niemieckich został podcięty — export na północ ustał — stara się rząd bodaj w części ocalić przez skierowanie go na południe i wschód. W tym celu uzyskał rząd nadzwyczajne taryfy — 10 ct. na kilometr od pełnego wagonu.

Wszelkie wiedeńskie plotki dzienników o rozstroju między klubem czeskim a polskim są bezwarunkowo z palca wyssane. Różnice zaś zdań, które się objawiły w łonie każdego z tych klubów są objawem naturalnym przy sprawach specjalnych niepolitycznych, a w żadnym razie na zewnątrz się nie okażą i nadarmo organa opozycji radeby zacierać ręce.

Dzisiaj rozpoczęły się już obrady komisji ugodowej, lecz nie ma jeszcze wątku do sprawozdania.

Ukonstytuowało się już towarzystwo kolei żelaznej Lwów-Bełżec; należą tam hr. Jan Krasicki i p. Chamiec, lecz niestety całą budowę tej kolei mają sobie oddane firmy nie nasze, mianowicie fabryki cieszyńskie arcyksięcia Albrechta, które mają udział w finansowaniu tej linji. *Zdrożną atoli nad wszelki wyraz rzeczą jest*, że tak zwane polskie przedsiębiorstwo budowy na linji *Stryj-Beskid „Godlewski-Szymberski“* udaje się z potrzebami swojemi wyłącznie do zagranicznych fabryk. Nie na wiele się przyda obrona przedsiębiorców polskich i popieranie ich przez polskie dzienniki, jeżeli ci przedsiębiorcy nawet tyle poczucia nie mają, żeby krajowe fabryki — przy równych zresztą warunkach — zatrudniać. Należy pamiętać na przyszłość nazwiska takich przedsiębiorców, którzy tylko podszywają się pod polską firmę, a w rzeczywistości nic a nic o kraj nie dbają i nawet mając oferty krajowe, wcale a wcale ich nie uwzględniają. Tutaj postępowanie takie wielkie robi zgorszenie i szkodzi krajowi, gdyż w centralnych władzach powołują się potem na to, że owi niby polscy przedsiębiorcy przecież tylko do niemieckich fabryk się udają — wtedy, gdy już nawet dyrekcje państwowych kolei krajowe fabryki do konkurencji wzywają i zatrudniają.

List do Redakcji.

Z Pokucia 16 maja.

(Bifurkacja szkół wyższych). W starym Egipcie, jak to prześlicznie przedstawia p. Ebers w drukującej się powieści „Uarda“, istniały kasty narodu, a zetknięcie się z kastą nieczystych uchodziło za zniewagę dla członków należących do kasty wyższej. Coś podobnego istnieje dotąd między nami, gdyż niedawno słyszeliśmy z ust jednego z luminarzy państwa, że gimnazjaliści mają daleko szerszy pogląd na stosunki społeczne niż realiści, a więc dadzą się użyć w służbie państwowej w zakresie obszerniejszym, niż realiści, czyli jak się wyrażono „wielostronniej“. Cóż ci realiści zawinili, że ich od dzieciństwa na deprymujące stanowisko w społeczeństwie skazano? Przypadek najczęściej zrządza, że się rodzi chłopiec gimnazjalistą lub realistą; tak samo jak przypadek zrządzał, że się ktoś w Egipcie urodził kapłanem lub paraschitą. Rodzice najczęściej na los szczęścia spuszczają się, przeznaczając synów do studjów humanitarnych albo realnych. Dzieci dziesięcioletnie nie mają tyle rozwiniętege zmysłu, aby samodzielnie rozstrzygały o całej swej przyszłości. To też frekwentacja do szkół realnych stosuje się do chwilowej aury społecznych powiewów. W czasie, kiedy budowano koleje i poszukiwano inżynierów, masami tłoczono się do szkół realnych; kiedy inżynierowie nie znajdowali chleba, upadały szkoły realne i zamieniały się na gimnazja. Wspomnę tu, com słyszał z ust bardzo kompetentnych, że tylko nieukończeni, bez dyplomów technicy, nie znajdują miejsc do zajęcia; technicy natomiast kwalifikowani posady natychmiast otrzymują. Fakt ten zmieniałby znacznie skargi niesłuszne. Gimnazjaliści znów nie skarżą się na brak uznania dla swego umysłowego rozwoju; owszem, słuchacz uniwersytetu już tem samem, że nim jest, doznaje pewnej adoracji w każdem towarzystwie; jest już kompletny pan, brak mu tylko tej bagatelki: pieniędzy; ale i te mieć może: ma chęć bodaj ożenienia się bogato; bo chociaż jeszcze nie ma żadnej posady, to idzie utartą niejako drogą i za lat 5, 10 praktyki jakiej dostanie 600 złr. niezawodnie; kiedy technik może w tym czasie mieć daleko więcej, jak jego kariera zawisła od przypadku, musi szukać długo, nim znajdzie odpowiednie pole popisu; tamtemu samo idzie pomału w ręce. Dosyć, że gimnazjalista doznaje pewnego uprzywilejowanego znaczenia w świecie, — technik musi się krwawo dorabiać stanowiska i uznania. Może być, że młodzieniec przeszedłszy przez ogień czyśćowy studjów gimnazjalnych złożył dowody tęgości charakteru i jako taki przebyły męczennik znajduje sympatję u publiczności, która widząc rygor szkół gimnazjalnych ma gwarancją, że musi być dosyć wart ten, kto przeszedł bez szwanku te męki czyśćowe. A faktem jest z drugiej strony, że w realnych szkołach nieco przez palce patrzą klasyfikując i doglądając, bo przy gimnazjalnym rygorze rozbiegłaby się i ta młodzież szczupła, mniej utalentowana, która tam zabłądziła. Do szkół realnych, jak wiadomo, zapisuje się w znacznej liczbie młodzież nie mająca nadziei zrobić egzaminu wstępnego do gimnazjum, albo odpadła od takowego. Wykazuję tymi szczegółami, wziętymi żywcem ze stosunków faktycznych, całą potworność stosunku gimnazjów do szkół realnych tak pod względem naukowym jak moralnym. Nic dziwnego, że ukończony gimnazjalista staje się dumnym, a tem samem próżnym i zarozumiałym; bo takim go stosunki społeczne czynią; kiedy ukończony realista zdeprymowany z ust męża najwyższego stanowiska za to, czemu w gruncie duszy nie winien, bo go dzieckiem do szkół realnych oddano. Oddany do gimnazjum byłby zasłużył na pochwałę także bez własnych zasług, bo nim tak zarządzono, kiedy jeszcze był dzieckiem.

Z niekłamaną tedy radością przeczytałem, że JE. p. Minister „w ogóle jest przeciwnikiem podziału u nas istniejącego“ szkół realnych i gimnazjalnych, bo przy dzisiejszym podziale młodzież zawcześnie tj. w 10 roku życia przymuszoną jest wybierać sobie przyszłe powołanie; czyż można było kiedy wymyśleć coś niedorzeczniejszego, jak aby dziecko w 10 roku życia skazywać na to, czem ono będzie?

Ponieważ zaś p. Minister oświadczył, że „zawsze i ciągle będziemy musieli szukać w studjach humanistycznych tych punktów wytycznych, których nam potrzeba, abyśmy byli zdolni do pracy cywilizacyjnej naszego wieku“, wypada stąd, że języki starożytne pozostać mają podwaliną wykształcenia wyższego, czego potępiać się nie będzie, byleby „sposób nauczania takowych przeniósł się do uniwersytetów“, a w gimnazjach pozostały jedynie elementa służące do zrozumienia autora, a wszelkie tak zwane wyjątki i filozoficzne rozumowania językowe dziś tak dla młodzieży uciążliwe raz na zawsze odpadły.

Elementa te zdadzą się i technikom, którzy Bogiem a prawdą chodzą jak tabaka w rogu, nie znając pochodzenia wyrazów co dzień przez siebie używanych: telegraf, telefon, fonograf, termometer itd. One ułatwiają zrozumienie rzeczy, lubo bezwzględnie potrzebne nie są.

A kiedy już zdaniem p. Ministra ma przybyć rok dziewiąty nauki gimnazjalnej, rok ten przeznaczony mógłby być dla specjalistów mających się poświęcać filologji lub teologji, jak chce po części br. Pirquet, a którzy, jak mówi ironicznie pewien przeciwnik filologji „muszą się uczuć szczęśliwymi, że łaciny i greczyzny nie umieją już od dziecka, że owszem muszą ją zdobywać sobie dopiero w szkole, gdyż inaczej postradaliby ów najdzielniejszy środek formalnego wykształcenia“.

Skargi na niewłaściwe nauczanie filologji w gimnazjach nie są odosobnione; skargi powtarzają się od dawna, a streszczają się w tym punkcie, że szkoła i uczniowie siły swe wyczerpują nad spełnieniem zadania przechodzącego ich siły.

„Uczniowie“, mówi p. Z. S. oceniając dzieło Paulsena o nauce języków klasycznych, „przeciętni nie doprowadzają w niczem do biegłości zupełnej“ — „a do tego przeważna liczba uczniów ma to przekonanie, że wszystkie owe zabiegi zdążają do celu, który w dalszem życiu na nic się nie przyda, z którego żadnego w swoim zawodzie nie odniosą pożytku a takie przekonanie zdolne jest wywołać niechęć i znużenie“.

Dość, jak sądzę powodów do ograniczenia filologji w gimnazjach, a sprowadzenia nauki w szkołach wyższych na praktyczniejsze tory. To zaś nastąpi po zniesieniu szkół podwójnych średnich, po skasowaniu owej bifurkacji wyższego wykształcenia: po połączeniu nauk humanitarnych z naukami realnemi, co nastąpi wtedy, jeżeli miejsce naczelne we wyższem wykształceniu obejmie język ojczysty i rysunki.

Katastrofa ogniowa.

Okropna katastrofa ogniowa miała miejsce w sobotę w Warszawie. Pisma miejscowe tak ją opisują:

Jeżeli gdzie orzeczenie biblijne; „czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny“ da się zastosować, to do wczorajszej katastrofy ogniowej, która w ciągu paru minut pozbawiła dwoje ludzi życia, a kilkoro przyprawiła o mniej lub więcej ciężkie obrażenia.

Ponury ten dramat rozegrał się w biały dzień, wśród ruchu ulicznego na Freta Szerokiej, w domu pod nr. 18 i właśnie z tego powodu straszny wypadek przedstawia katastrofę niezwykłą w kronice pożarów naszego miasta.

Początek był następujący:

Około godziny 5½ z sieni domu pod nr. 18 wybiegł jakiś człowiek, na którym płonęła odzież, wołając:

— Ratunku, bo się spalę, tam ogień!

Żywy ten słup ognia dobiegł aż do rogu Świętojurskiej, a wystraszeni przechodnie, zamiast mu dać ratunek, uciekali, alarmując innych. Dopiero jakiś dorożkarz zeskoczywszy z kozła, porwał derkę i zarzuciwszy ją na płonącego człowieka, przytłumił ogień o tyle, iż resztę ugaszono wodą, przyniesioną z razury p. Sapiejewskiego, do której następnie poparzonego zaniesiono.

Był to dopiero wstęp do strasznego dramatu, jaki się za chwilę odegrał. Podczas ratowania płonącego człowieka, z sieni domu pod nr. 18 wybuchnęły kłęby dymu na ulicę. Kilku przechodniów i policjantów chciało się dostać do wnętrza. Ani sposobu, klatka schodowa całkowicie płonęła. Jednocześnie na trzech piętrach (mieszkania frontowe po trzy okna) otworzyły się okna, a w nich ukazali się przerażeni mieszkańcy.

— Nie możemy wyjść na schody, dawajcie drabiny — wołali rozpaczliwie.

To samo działo się w oknach od podwórza. Najstraszniej przedstawiała się sytuacja na trzeciem piętrze, płomienie bowiem parte pędem powietrza ku górze, oszczędzały dwa pierwsze piętra, a najgwałtowniej obejmowały trzecie. Mieszkania trzech lokatorów na trzeciem piętrze, w jednej chwili napełniły się kłębami dymu. Nieszczęśliwi, których ogień niespodzianie zaskoczył, z obawy uduszenia siadali na parapetach okien gotując się do skoku. Nareszcie z fabryki Evans'a przyniesiono trzy drabiny. Niestety, dosięgały one zaledwie drugiego piętra.

Rozpacz ogarnęła uwięzionych w oknach, a tłumy gromadzące się na ulicach, nie wiedziały co począć. Pierwszy wszedł na drabinę Paweł Fiedorow, woźny z sądu handlowego, który podówczas przechodził ulicą. Naturalnie, iż przedewszystkiem sprowadzono na dół mieszkańców z pierwszego i drugiego piętra, co zresztą nie przedstawiało żadnej trudności. W oknach trzeciego piętra stały trzy osoby, a mianowicie: p. Kamiński, podmajster z kolei nadwiślańskiej, żona jego i p. Dobromir Gronau, obywatel z pod Warszawy, będący u państwa K. w odwiedzinach. Nadto pani K. trzymała na rękach poduszkę z paromiesięcznem niemowlęciem.

Życie tych wszystkich ludzi wisiało na włosku, z jednej strony dym i płomienie, a z drugiej otwarta przepaść. Widziano z dołu, jak pani K. chciała się rzucić z okna, lecz mąż ją powstrzymał, a odebrawszy dziecko, które oddał panu Gronau, spuszczał żonę ostrożnie ku drabinie po gzymsie, w ostatniej chwili przytrzymując ją za warkocz.

Na szczęście, wspomniany już wyżej Fiedorow, zdążył pochwycić panią K. i bez szwanku omdloną na dół sprowadzić. Teraz przyszła kolej na dziecko. Ojciec nie tracąc do ostatniej chwili zimnej krwi, ze zręcznością akrobaty zsunął się na wąski gzyms, z którego poduszkę z małą istotą puścił na ręce będącego już na drabinie dr. Zaręby. Dziecina szczęśliwie ocalała, a po niej ku drabinie zesunął się p. Kamiński, wołając na p. Gronaua, aby go naśladował. Ten jednak, czy nie ufał swej zręczności, czy też po prostu stracił przytomność, dość, że z okna wyskoczył. Zdawało się, iż tu będzie śmierć nieunikniona. Tymczasem p. Gronau spadł na jakiegoś żołnierza i dzięki osłabionemu impetowi zranił się tylko boleśnie w czoło, innego szwanku nie ponosząc.

Żołnierz ów upadł i boleśnie się potłukł.

W tym samym czasie cegła spadając z góry, zraniła doktora Zarębę w głowę. To się działo od frontu, a od strony podwórza, z którem przez sień komunikacja była przerwana, nastąpiła ponura tragedja. Tam w dwóch mieszkaniach znajdowały się dwie rodziny: Zielińskiego fryzjera z teatru i Longwelda, członka orkiestry z teatru Małego. Longweldowie za pomocą prześcieradeł skręconych w jeden sznur, wyratowali się i tylko sam Longweld upadając, zwichnął nogę. U Zielińskich były dwie osoby. Sama Zofja Zielińska, kobieta trzydziestoletnia i ośmioletnia jej córeczka stały w oknie, oczekując pomocy. Zieliński na kilka minut przed wybuchnięciem pożaru poszedł do garderoby teatralnej, a starszy 10-letni synek był wyprawiony na ulicę za jakimś sprawunkiem i to ich ocaliło. Zielińska, trzymając córkę na rękach, decydowała się wyskoczyć na rozesłane sienniki i materace, które przynieśli lokatorzy z oficyn. Tymczasem wypada jej wprzód dziecko i biedne dziewczątko trafia na kamienie, zabijając się na miejscu.

Matka, wyskoczywszy za dzieckiem, również ominęła materace i podnoszą ją ze straszliwemi obrażeniami, dającą jednak słabe oznaki życia. Nieszczęśliwą przez tyły posesji odniesiono do felczera Sapiejewskiego, który zajął się odwiezieniem Zielińskiej do szpitala św. Ducha. W drodze jednak nieszczęśliwa kobieta życie zakończyła.

Oto są szczegóły właściwej katastrofy, która do godziny 6-ej była już spełniona. Teraz dopiero, przeszło w pół godziny po wybuchu ognia, nadjechał oddział ratuszowy straży ogniowej. Następnie przybyły jeszcze trzy, to jest cały komplet, z wyjątkiem praskiego oddziału. Ratunek, bardzo spóźniony, ograniczył się do umiejscowienia pożaru.

Przyczyna katastrofy została już ujawnioną. Ów człowiek z płonącą odzieżą, który wybiegł na ulicę, był sprawcą i ofiarą pożaru. Jest to Ludwik Sodak, parobek ze składu mydła i nafty Massona, mieszczącego się w tymże domu pod nrem 18.

Właściciel wydelegował sklepową, Helenę (nazwisko jej niewiadome) oraz Sodaka, dla przelania benzyny z balonu w butelkę. Oboje poszli do ciemnej komórki, mieszczącej się za sklepem przy schodach. Widocznie Sodak rozbił balon z benzyną, a owa Helena upuściła latarkę ze świecą, która wypadła. W jednej chwili nastąpiła eksplozja, a takie materjały jak łój, nafta w połączeniu z benzyną, rozerwały ścianę, płomienie zaś ogarnęły schody wąskie, stare, suche, palące się jak zapałka. Owa Helena również uległa bolesnym poparzeniom. Życiu Sodaka, odwiezionego do szpitala, grozi niebezpieczeństwo. Właściciel domu Pytelski i właściciel sklepu Masson ponieśli znaczne straty. Biedny Zieliński utracił nietylko żonę i dziecko, ale całe swe mienie. — Podobnież Longweldom i Kamińskim wszystko się spaliło.

Do liczby ofiar sobotniej katastrofy ogniowej dwie jeszcze dodać musimy. W dniu wczorajszym rozeszła się pogłoska, że w rumowiskach na trzeciem piętrze odnaleziono dwa zwęglone szkielety. Wieść ta była głucha, lecz obiegłszy tłumy, wszystkich zelektryzowała. Prowadzący śledztwo starali się wczoraj utrzymać to w tajemnicy, dziś jednak odnalezienie dwóch szkieletów jest już faktem stwierdzonym. W zwęglonych szczątkach obu ofiar nie można było rozpoznać osobistości.

Teraz dopiero przypomniano sobie, że w ogólnym popłochu i zamięszaniu, jakie nastąpiło w chwili nagłego wybuchu płomieni, zginęły dwie kobiety. Z tych jedna pani Gronau, żona obywatela, znajdowała się u Kamińskich, druga Barczowa, b. chórzystka u Langweldów.

Widocznie obie kobiety zamiast do okien pobiegły do sieni, sądząc, iż jeszcze się ocalą przez szybkie zejście ze schodów.

Niestety! komunikacja już była przerwana, a kłęby dymu przyprawiły nieszczęśliwe kobiety o utratę przytomności. Zapewne wprzód obie zostały przez dym uduszone, zanim ogień strawił ich zwłoki. Tym sposobem katastrofa ogniowa przybiera jeszcze większe rozmiary. Powiadają jeszcze o jakiemś zaginionem dziecku. — Wiadomość ta jednakże wymaga sprawdzenia.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dupliska, w powiecie zaleszczykim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela kierującego, Wojciecha Węgrzyńskiego w Tłumaczu, rzeczywistym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej w Tłumaczu; nauczyciela Józefa Hanusiaka w Bieńkówce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etat. w Bieńkówce i nauczyciela tymczas. Jana Biluma w Tyszkowcach, rzeczywistym naucz. szkoły etatowej w Tyszkowcach.

Na uroczystość intronizacyjną ks. biskupa Łobosa w Tarnowie, która odbędzie się w niedzielę, zapowiedzieli swój przyjazd ks. arcybiskup Morawski i księża biskupi Dunajewski i Solecki.

Uroczyste odsłonięcie pomnika Józefa Szujskiego w Tarnowie, rozpocznie się o godz. 3 po południu przemową, na którą odpowie p. Marszałek dr. Zyblikiewicz, lub prezes akademji krakowskiej dr. Majer. Następnie będzie odśpiewaną kan-

29)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Niebawem Pentaur stał przy Uardzie i z radością słuchał co mówił Nebzecht i patrzał na wdzięczną twarzyczkę dziewczęcia. W ręku trzymał kwiaty przez jakąś uszczęśliwioną dziewoję złożone na ołtarzu bogini Hator, której od wczoraj był kapłanem, i podał je chorej, która je rumieniąc się przyjęła.

— To przysyła ci bogini, której służę — rzekł Pentaur — ona ci zdrowie przywróci. Pozostań jej podobną! Jesteś czystą i wdzięczną jak ona. Oby twoje postępowanie nadal było do jej czynów podobne. Jak ona daje życie słońcu na zamierzchłym widokręgu, tak ty wnosisz radość do tej ciemnej chaty. Zachowaj niewinność, a wszędzie gdzie się obrócisz będziesz miłość budziła, tak jak kwiatki wyrastają wszędzie, gdzie stąpi noga Hatory. Jej błogosławieństwo niech będzie z tobą!

Ostatnie słowa wymówił napoły do starych, napoły do Uardy zwrócony i już zabierał się do odejścia, gdy poza suchą trzciną, leżącą tuż za namiotem chorej, dał się słyszeć krzyk przestraszonego dziecka i niebawem ukazał się mały chłopczyk, trzymający w rączce do góry podniesionej placuszek, którego połowę wydarł mu pies podwórzowy, znający go jak się zdawało dobrze.

— Skąd się ty tu wziąłeś Szerau? — zapytał paraschita płaczące owo nieszczęśliwe dziecko, które stara Hekt na karła wychowywała.

— Ja przyniosłem — łkał malec — ja przyniosłem Uardzie placek. Ona jest chora, a ja miałem tyle...

— Biedne dziecko! — rzekł paraschita i pogłaskał malca po głowie — no, to daj go Uardzie.

Szerau zbliżył się do chorej, ukląknął przy niej i z błyszczącemi oczkami szepnął:

— Na, masz. Dobry jest i słodki, a jak znowu placek dostanę a Hekt mi pozwoli wyjść, to ci go przyniosę.

— Dziękuję ci, poczciwy Szerau — rzekła Uarda i ucałowała dziecko; potem zwróciła się do Pentaura i rzekła: — Od dawien dawna jada tylko rdzeń papyrusowy i chleb z lotusu, a teraz oto przyniósł mi placek, który wczoraj matka dała starej Hekt.

Dziecko zarumieniło się po uszy i jąkało:

— To tylko połowa placka, ale ja go nie tknąłem; wasz pies porwał mi kawałek... Ja już dawno czekałem tam za trzciną, gdyż nie śmiałem tu przyjść, widząc tych obcych panów. — Wskazał na lekarza i Pentaura, a potem zawołał: — Ale muszę już wracać.

Dziecko chciało się oddalić, ale Pentaur zastąpił mu drogę, wziął je na rękę, pocałował i zwracając się do lekarza rzekł:

— Mądrzy byli zaiste ci, co Horusa, dającego dobremu nad złem, a czystemu nad nieczystem zwycięstwo, w postaci dziecka przedstawili. Błogosławieństwo z tobą, mój maleńki, bądź zawsze dobrym i oddaj drugim co jest twojego. Dom twój nie zbogaci się tem zaprawdę, ale twoje serce!

Szerau przytulił się do kapłana i mimowolnie podniósł rączkę i pogłaskał go po twarzy. Dziwnie tkliwe uczucie przejęło go nawskroś i zdało mu się, że powinien rączętami swojemi objąć szyję kapłana i na piersiach jego się wypłakać.

Gdy Pentaur postawił go na ziemi, malec podreptał w dolinę. Tutaj zatrzymał się. Słońce stało już prawie na południu, a on musiał wracać do jaskini czarownicy i na deski swoje; a tak radby był pójść trochę dalej, tylko do grobu przygotowanego dla króla.

Tuż przy bramie do grobu wznosił się rodzaj dachu z palmowych gałęzi, pod którym zwykł przebywać sędziwy starzec, rzeźbiarz Batau. Starzec był głuchy, ale słusznie uchodził za pierwszego swego czasu kunsztmistrza. On to wykonał cenne rzeźby i całe szeregi hieroglifów w wspaniałych budowlach Seta w Abydos i Tebach, jak niemniej w grobie tegoż Faraona, a teraz pracował nad przyozdobieniem ścian w grobie Ramzesa.

Szerau często zakradał się pod jego pracownię, przypatrywał się uważnie jego robocie, a potem sam z kawałków gliny urabiać próbował zwierzęce i ludzkie postacie.

Pewnego razu spostrzegł go starzec.

Milcząc wziął mu z ręki nieśmiałą próbkę i z dobrotliwym uśmiechem oddał mu ją napowrót.

Odtąd zawiązał się oryginalny między nimi stosunek. Szerau siadał przy rzeźbiarzu i naśladował rzeźby przezeń wykonane. Ani słowa nie mówili do siebie, ale nieraz głuchy starzec zniszczył robotę malca, czasem poprawił ją przyciskając tu i owdzie palcem, a nieraz skinieniem wyrażał mu swoje zadowolnienie.

Gdy nie przyszedł, brakowało go starcowi, a dla Szeraua najpiękniejszemi były chwile, które spędził przy jego boku.

Wolno mu było zabierać glinę do domu. Tam, poza plecami starej Hekt, modelował on rozmaite rzeźby, które niszczył zaraz potem.

Leżąc na swojem łożu męczeńskiem, próbował niezwiązanemi rączkami urabiać rozmaite postacie, żyjące w jego wyobraźni, i przy tem artystycznem zajęciu zapominał o rzeczywistości, a gorycz jego losu nabierała poniekąd słodyczy szczęścia.

Dziś było tak późno, że musiał zaniechać odwiedzin grobu Ramzesa.

tata Zaleskiego. Po akcie religijnym odbędzie się wspólna uczta.

✝ **Andrzej Adelsburg-Ettmayer**, emerytowany c. k. radzca dworu, prezydent b. komisji nadwornej w Krakowie, komandor orderu Franciszka Józefa, kaw. ord. św. Włodzimierza III klasy, honorowy obywatel miasta Krakowa, zakończył długi swój żywot w dniu 15 b. m. w Krakowie.

Czas poświęca zmarłemu następujące wspomnienie: Urodzony w r. 1791 we Lwowie z ojca Antoniego Ettmayera, szefa buchalterji i komisarza Stanów galicyjskich, wstąpił po ukończeniu studjów uniwersyteckich wcześnie do służby rządowej, i jak na owe czasy w młodym jeszcze względnie wieku, bo w roku 1827, zamianowany starostą obwodowym w Samborze, pozostał tam do r. 1833, a pełniąc gorliwie służbę, umiał sobie zarazem zjednać pełnem taktu postępowaniem w trudnych przejściach r. 1831 powszechne uznanie obywatelskie. Z Sambora przeniesiony został na posadę starosty w Tarnowie, w r. 1835, otrzymał godność radzcy dworu, a w r. 1848 prezydenta komisji nadwornej w Krakowie, gdzie zakończył w r. 1851 swą służbę rządową, przeszedłszy w stały stan spoczynku. Ś. p. Ettmayer, jakkolwiek obcego pochodzenia, szczerze był przywiązany do rodzinnego swego kraju. Kiedy w r. 1849 nadszedł z ministerjum rozkaz przeniesienie nabożeństwa z katedry na Wawelu, podówczas przeznaczonego na ufortyfikowanie, do kościoła św. Piotra, oparł się temu stanowczo. Ś. p. Ettmayer ożeniony był z Anną de Clesson, zmarłą w roku zeszłym, z którą najszczęśliwiej przeżył lat 62, obchodząc przed dwoma laty brylantowe wesele. Pozostawia czterech synów, piastujących wyższe urzędy, oraz córkę, zaślubioną gen. Larischowi.

✝ **Fryderyk Dargun**, prezydent krakowskiego wyższego sądu krajowego, zmarł w poniedziałek nagle o godzinie 11. wieczór. Urodził się on w roku 1817 we Lwowie i był synem miejscowego starosty. Po ukończeniu nauk prawniczo-politycznych w roku 1838 wstąpił do służby rządowej, jako praktykant konceptowy przy c. k. Prokuratorji skarbowej we Lwowie i w roku 1843 uzyskał akademicki stopień doktora prawa. Za zezwoleniem ówczesnego rządu gubernialnego i w zamiarze oddania się zawodowi sędziowskiemu, rozpoczął w roku 1844 praktykę sądową przy c. k. sądzie kryminalnym we Lwowie, a wysłany w dniu 8. marca 1846 roku na członka komisji śledczej, zawiązanej chwilowo w Tarnowie, pozostał w niej do dnia 1. września 1846 roku i otrzymał wówczas nominację na protokolistę rady sądu szlacheckiego we Lwowie, która go stanowczo na linję sądową przeniosła. W roku 1848, na własne żądanie, ś. p. Dargun przeniesionym został ze Lwowa do sądu cywilnego w Wiedniu, poczem Najwyższem postanowieniem z dnia 30. stycznia 1850 roku zamianowany został radzcą c. k. sądu krajowego w Opawie, gdzie za zasługi, poniesione przy organizacji sądownictwa na Szląsku, otrzymał order imienia Cesarza Franciszka Józefa. Wskutek organizacji sądownictwa w Galicji w roku 1855, zmarły przeniesiony został do naszego kraju i otrzymał posadę radzcy sądu krajowego wyższego w Krakowie i takową aż do roku 1863 zajmował. W tymże roku objął ś. p. Dargun prowizoryczne kierownictwo oddziału karnego c. k. sądu krajowego w Krakowie, i w trudnych chwilach owej ruchliwej epoki, dla ofiar jej okazywał wyrozumiałość i ludzkość. Zamianowany następnie Najwyższem postanowieniem z dnia 30. września 1863 r. radzcą sądu krajowego wyższego w sądzie krajowym, sprawował nadal stale obowiązki przewodniczącego c. k. sądu kryminalnego w Krakowie. Na tej posadzie w roku następnym odszczególniony został ś. p. Dargun orderem korony żelaznej III klasy, a powołany w roku 1868 napowrót do gremium radzców sądu krajowego wyższego otrzymał tytuł, a wkrótce potem i posadę radzcy w najwyższym c. k. trybunale sprawiedliwości w Wiedniu. Wskutek śmierci ś. p. Wacława Budwińskiego w roku 1879, zajął w tymże samym roku stanowisko prezydenta wyższego sądu krajowego i naczelnika sądownictwa w Galicji zachodniej z W. Ks. Krakowskiem, i na stanowisku tem, wyniesiony do godności tajnego radzcy Jego c. k. Mości, pozostał aż do ostatniej chwili. Zmarły obdarzony był pięknemi zdolnościami prawniczemi i wyszczególniał się bezstronnością sądu, łagodnem obejściem z podwładnymi i pełnem taktu postępowaniem z podsądnymi; a śmierć jego osieroca jedynego syna, dr. Lothara Darguna, nadzw. profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim.

✝ **Dr. Orzechowski**, lekarz w Nowogródku na Litwie, zmarł tamże przed kilkunastu dniami. Według wiadomości prywatnych, nadeszłych do Krakowa, miał on zapisać Uniwersytetowi Jagiellońskiemu 30.000 rubli na stypendja dla młodzieży.

Ks. biskup Stupnicki już wyzdrowiał i udzieli z końcem miesiąca święceń kapłańskich kandydatom stanu duchownego. Poświęcenie cerkwi katedralnej w Przemyślu odbędzie się dnia 6 lipca. Przy tej sposobności dodać należy, że także ks. biskup Stupnicki wydał kurendę, zakazującą rozpowszechniania Nauki p. Naumowicza między ludem.

Śluby. Krakowska kronika matrymonialna zapisała ich kilka temi dniami. I tak w kaplicy pałacu biskupiego w Krakowie, w sobotę wieczór najprzew. ks. biskup krakowski pobłogosławił związek małżeński hr. Władysława Olizara z hrabianką Zofją Ożarowską; w kościele OO. Kapucynów zaś, tegoż dnia związek małżeński dra filozofji Franciszka Łubieńskiego z Poznańskiego, z Panną Rozalją Gorczyńską, córką Juljana i Marji z Czajkowskich. Na obydwu ślubach ks. biskup w podniosłych słowach przemawiał do nowożeńców i poruszył do głębi serca obecnych. Państwo Olizarowie zamieszkają w Lackiem we wschodniej Galicji.

Nadto donoszą z Krakowa, że ślub p. Stanisława Dunajewskiego, sekretarza Namiestnictwa, a syna J. E. p. Ministra skarbu, z panną Madejską, córką znanego posła. odbędzie się w podwawelskim grodzie w Zielone Święta.

Dyonizy Zaleski, syn Bohdana, jeszcze w tym roku wyda utwory ojca, w jego tece po zgonie pozostałe. Na spadek ten składają się: „Potrzeba zbaraska", „Złota duma", „Gopło" i kilka drobnych poezji.

Zjazd pedagogiczny odbędzie się tego roku we Lwowie. Dla potrzebnych przygotowań, zawiązał się wczoraj komitet pod przewodnictwem pana prezydenta miasta.

Wydalił się bez wieści z domu rodzicielskiego i od niedzieli nie powrócił 13-letni Mieczysław Christof, uczeń 4 klasy gimnazjalnej, delikatnej budowy ciała, włosów ciemno blond, a oczu niebieskich, w ciemnem ubraniu. Mieczysław Ch. ma uderzająco zepsute zęby. Strapieni rodzice proszą o wiadomość pod l. 9 ul. Jabłonowskich.

Zakwestjonowano konie. Rosyjski prystaw w Wołoczyskach donosi tu, że zakwestjonowano w Poczajowie, w Rosji, dnia 9 marca b. r. na jarmarku dwa konie maści karej, sześcioletnie, mało rosłe i klacz bułaną 4-letnią, średniej miary. Konie te mają pochodzić z jakiejś kradzieży, popełnionej w Galicji. Właściciel może je w Poczajowie odebrać, za wykazaniem się co do własności tych koni.

Wypędzanie żydów. Do *Polit. Cor.* donoszą z Warszawy, iż zamieszkali w Satanowie (w pobliżu granicy koło Wołoczysk) żydzi austrjaccy otrzymali zawiadomienie od władz rosyjskich, że powinni się przygotować na wydalenie, albowiem Satanów leży w 50-wiorstowym pasie pogranicznym a w obrębie tego pasu pobyt żydom jest prawnie wzbroniony. Żydzi udali się do austrjackiej ambasady w Petersburgu z prośbą o wstawienie się za nimi, otrzymali jednak odpowiedź, iż zakaz osiedlania się żydów w pasie granicznym istnieje prawnie, zatem przeciw decyzji władz nie ma żadnej apelacji. Równocześnie jednakże zwrócono ich uwagę, że generał-gubernator rosyjski ma prawo czynić uwzględnienia, które jednakże nie mogą odnosić się do zezwolenia na stały pobyt, lecz tylko do udzielenia zwłoki potrzebnej dla uregulowania interesów.

Resztę dośpiewa sobie sam czytelnik w duchu. Dopowie sobie mianowicie, że jeżeli żydzi potrafią chodzić umiejętnie około p. gubernatora, to zwłoka potrzebna dla uregulowania interesów może się tak wydłużyć, że z czasem dorówna wieczności.

Z Akademji. Dnia 16. kwietnia b. r. odbyło się w Akademji Umiejętności posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego, na którem dr. Bolesław Ulanowski odczytał rzecz: O prawie azylu w ustawach Kazimierza Wielkiego.

Prelegent, poprzestając na stwierdzeniu zastosowywania kościelnego prawa azylu w Polsce, przechodzi do rozbioru pytania, o ileby się dało wynaleść w statutach Kazimierza Wielkiego ślady świeckiego prawa azylu.

Ślady takie upatruje prelegent w art. XXXIII statutu wielkopolskiego (ed. Hubego), który stanowi, że wojewoda mocen jest oskarżonego o zbrodnię, a przez króla lub jego starostę do oczyszczenia się niedopuszczonego — przechowywać u siebie przez 6 tygodni, a następnie do granic państwa odprowadzić.

Interpretując szczegółowo wspomniany artykuł, wyjaśnia prelegent znaczenie niedopuszczenia do ekspurgacji, przytacza niedrukowane dotąd listy

---

u Jeszcze raz obejrzał się na chatę i pospieszył do czarnej jaskini.

Pentaur także niebawem opuścił chatę paraschity.

Zamyślony puścił się górską ścieżką, wiodącą do świątyni, nad którą zwierzchność poruczył mu Ameni.

Widział on przed sobą przykre i ciężkie chwile.

Świątynia, której został przełożonym, wzniesiona była przez wielką królowę Hatasu, a bogini Hator i jej własnej pamięci poświęcona.

Obsługujący ją kapłani posiadali pewne przywileje, które dotąd święcie były szanowane. Godność kapłańska była wśród nich dziedziczną, szła z ojca na syna, a przewodnika swego mieli prawo z pośród siebie wybierać.

Obecnie przełożony ich Rui zachorował był śmiertelnie, a Ameni, do którego zwierzchni nadzór nad niemi należał, nie pytając ich, na miejsce jego przysłał im młodego Pentaura.

Niechętnie przyjęli tego narzuconego sobie zwierzchnika, a gdy się pokazało, że zamierza surowo rządy sprawować i nadużycia jakie się między nich zakradły ukrócić, skupili się jak jeden mąż przeciw niemu.

Powitanie słońca wschodzącego pozostawili oni sługom kościelnym; tymczasem Pentaur żądał, żeby przynajmniej młodzi kapłani brali udział w śpiewaniu hymnu porannego i sam prowadził chóry. Bogatemi darami, składanemi na ołtarzu bogini prowadzili handel formalny: młody przełożony zniósł to nadużycie, równie jak opłaty wyciskane na strapionych kobietach, które do świątyni Hatory liczniej niż do jakiejkolwiek innej uczęszczały.

Poeta wychowany w domu Seti w surowości względem siebie samego, w porządku, w punktualności i czystości obyczajów, głęboko godnością swego stanu przejęty i przywykły ostro gromić lenistwo zarówno ciała jak ducha, czuł wstręt do próżniaczego i obłudnego żywota swoich podwładnych i tem goręcej postanowił zabrać się do obudzenia tutaj nowego życia, im głębiej dzień wczorajszy pozwalał mu wejrzeć w nędze i troski ludzkiego bytu.

Przekonanie, że ta rozpróżniaczona gromada, której przewodniczył, powołana była lać pociechę w tysiące serc zbolałych, ocierać łzy niezliczone i na uschłem drzewie rozpaczy zielony liść nadziei wywoływać, popychało go do energicznego działania.

Wczoraj widział, jak podwładni jego obojętnie słuchali skarg opuszczonej żony, oszukanej dziewczyny, kobiety błagającej o pobłogosławienie jej dzieci, których dotąd była pozbawiona, stroskanej matki i osamotnionej wdowy, a myśleli tylko o tem, jakby tu wyzyskać nieszczęście, jakby wydusić jak najwięcej darów dla bogini Hatory, a właściwie dla własnych kieszeni i brzuchów.

Obecnie zbliżał się znów ku widowni swej działalności.

Przed nim leżała poważna świątynia, czterema tarasami dźwigająca się z doliny, na zachód oparta o półkolistą niebotyczną ścianę żółtawych gór wapiennych, harmonijnemi wdzięczna proporcjami.

Na pięknie wykonanych dolnych częściach budowy widać było wycięte na kamieniu olbrzymie krogulce ze znamionami życia, które symbolicznie przedstawiały Horusa, wszystko co więdnie do nowego rozkwitu, wszystko co umierać do zmartwychwstania wiodącego.

Na każdym tarasie wznosiły się werandy ku wschodowi otwarte, dwudziestu dwoma starożytnemi filarami zdobne, a na ich tylnych ścianach rzeźbione obrazy i napisy opowiadały potomności wielkie czyny Hatasu, przy pomocy bogów tebańskich zdziałane.

Były tam okręty, które ona wysłała do Puntu*) w celu zbogacenia Egiptu skarbami Wschodu, były cuda Arabji do Teb zwiezione, były domy mieszkańców krainy wonności i wszelakie ryby morza Czerwonego w charakterystycznym rysunku przedstawione.

Na trzecim i czwartym tarasie znajdowały się małe izdebki, założone przez Hatasu i jej braci Tutmesa II i III, o skały oparte, do której granitowe bramy prowadziły. Tam dokonywano oczyszczeń, oddawano cześć posągom bogini, składano ofiary cieniom bogini i znakomitszych pobożnych tchnących spowiedzi.

W gmachu obok stojącym pielęgnowano krowy poświęcone bogini.

Pentaur, zbliżając się do głównej bramy świątyni ujrzał widowisko, które go oburzeniem napełniło.

Jakaś kobieta domagała się wpuszczenia na podwórze świątyni, aby się przed ołtarzem bogini pomodlić za męża ciężką złożonego chorobą, ale tłusty odźwierny pusić jej nie chciał.

— Tu stoi wyraźnie — mówił wskazując na napis nad bramą — że tylko ten kto jest czysty może ten próg przestąpić, a czystym można się stać tylko przez okadzanie.

— No, to machnij trybularzem i weź za to ten pierścień srebrny. Na więcej mnie nie stać — odrzekła kobieta.

— Srebrny pierścień! — zawołał odźwierny rozgniewany. — Cóżto, bogini ma dla ciebie wyjść na żebry. Ziarnka anty, których do oczyszczania potrzebujemy, dziesięć razy więcej kosztują.

(C. d. n.)

*) Arabia a prawdopodobnie i wybrzeża Afryki wschodniej na południe od Egiptu, aż po kraj Somali.

królewskie do starosty, w podobnym wydane wypadku i określa bliżej przyznane wojewodzie prawo udzielania azylu. Następnie rozwija prelegent swoje zdanie co do sposobu, w jaki przyszedł do skutku art. XXXIII statutu wielkopolskiego, przypisując główną przy ułożeniu onegoż inicjatywę panom wielkopolskim, którzy się chcieli w ten sposób zabezpieczyć wobec arbitralnej jurysdykcji królewskiej i starościńskiej. Przechodząc późniejsze ustawy i dzieła prawnicze, stwierdza prelegent praktyczne zastosowywanie omawianego artykułu jeszcze w wieku XVII, a zarazem przytacza zdanie, jakie Przyłuski w swych statutach o tymże artykule rozwija. Przechodząc do współczesnych praw obcych zaznacza prelegent, że prawie wszędzie wyrabiał się w średnich wiekach legalny opór poddanych przeciwko nadużyciom władzy monarszej, w dowód czego przytacza niektóre przepisy prawa czeskiego i węgierskiego z wieku XIV. Zwłaszcza, w dekretach królów węgierskich znaleść można postanowienia, mające wiele zasadniczej analogji z artykułem XXXIII statutu wielkopolskiego. Nakoniec zaznacza prelegent, że dwaj ostatni komentatorowie owego artykułu, senator Hübe i Dr. Balzer uważają jeden jego ustęp, jako późniejszy dodatek.

Prelegent nie zgadza się z tem zapatrywaniem, raz, że wszystkie rękopisy mają zakwestjonowane wyrazy, a następnie ponieważ według jego zdania, które w dłuższym wywodzie uzasadnia, przepis w owych wyrazach zawarty, nie stoi bynajmniej w sprzeczności z osnową całego artykułu i faktycznym stanem rzeczy.

Na posiedzeniu administracyjnem wybrano dwóch członków do komitetu, mającego wydać opinię co do wniosku posła Małeckiego w przedmiocie utrakwizmu szkolnego, oraz wybrano dr. Franciszka Piekosińskiego ponownie sekretarzem Wydziału.

Z Krakowa donoszą:

Komitet krajowej wystawy rolniczo-przemysłowej, projektowanej na rok przyszły w Krakowie, odbył wczoraj posiedzenie w biurze Izby handlowo-przemysłowej pod przewodnictwem wiceprezesa, p. Mendelsburga Komisja regulaminowa przedłożyła najpierw program wystawy i uchwalono otwarcie wystawy na 25 sierpnia, zamknięcie zaś na ostatni dzień września. Wystawa obejmie siedm działów, mianowicie: 1) rolnictwo, 2) górnictwo i hutnictwo, 3) przemysł domowy, 4) przemysł rękodzielniczy i fabryczny, 5) dział higieniczno-lekarski i ratunkowy, 6) dział wychowania i nauki, 7) wystawa sztuki polskiej. — Dział osobny higieniczno-lekarski urządzony zostanie w skutek zgłoszenia się prezesa Towarzystwa balneologicznego, prof. dra Korczyńskiego. Poruszył też pan Mendelsburg, żeby dla produkcji nafty urządzić osobny dział; uchwalono wszakże połączyć takowy z górnictwem i hutnictwem. Filje komisji urządzającej wystawę ustanowione będą w większych miastach kraju. — Uchwalono prosić marszałka, p. Zyblikiewicza, żeby objął protektorat wystawy, która będzie ściśle krajową; wyjątek bowiem zrobiono tylko co do sztuki polskiej, tak że malarze i rzeźbiarze polscy zewsząd swe prace nadsyłać będą mogli. Odczytaną też została odezwa do kraju. Tak program jak i odezwa przedłożone będą przed ogłoszeniem panu marszałkowi Zyblikiewiczowi. — Obrady komitetu zostały przerwane i toczyć się będą w dalszym ciągu na następnem posiedzeniu tak pod względem miejsca na wystawę jak i funduszów na jej urządzenie potrzebnych.

Bazar wyrobów krajowych został już otwarty w Sukiennicach od ulicy Szewskiej. Uroczysta inauguracja Bazaru odbędzie się za dni kilka, jak tylko nadejdą przeznaczone doń towary. Dotąd już znajdują się w Bazarze: płótna korczyńskie, płótna błażowskie, koronki ręczne z Kańczugi, sukna grubsze i koce z Łańcuta, a dziś ma nadejść bielizna stołowa błażowska. Między wyrobami z Kańczugi znajduje się bardzo gustowny wachlarz w stylu mauryatańskim, roboty szkoły koronkarskiej. — Jak na początek Bazar ma doskonałe wyroby, a oddaje takowe po cenach oryginalnych; zwiedzają go też już zwolennicy prawdziwego wyrobu krajowego. — Urządzenie Bazaru, roboty pana Chmurskiego, jest bardzo gustowne i świadczy korzystnie o naszym przemyśle.

Z Mińska litewskiego piszą:

Pod wrażeniem silnego rozrzewnienia spieszę wam przesłać słów tych kilka. W tej chwili wróciłem z niezwykłego pogrzebu. Dnia 10 bm. umarł na tyfus proboszcz nasz katedralny, ks. Aleksander Sipajło. Byłto kapłan, któremu niewielu równych na całej Litwie się znajdzie. Wierny a gorliwy sługa Kościoła, przytem wzorowy Polak, przyświecał nam więcej przykładem niż słowem. Niestrudzony w pełnieniu obowiązków kapłańskich, był ratunkiem i pociechą wszystkich parafjan. Oddawna już takiego kapłana nie posiadaliśmy i nieprędko zapewne doczekamy się równego. Umarł młodo, bo przeżywszy lat zaledwie 32. Zginął, jak prawdziwy bojownik pański, na stanowisku najbardziej zagrożonem. Cześć jego pamięci! Oby przykład jego przyświecał jego następcom! — Niezliczone tłumy ludu wszelkich wyznań odprowadziły ciało jego na Kalwarję. Miasto nasze nie pamięta pogrzebu tak licznego i świetnego. A z tem wszystkiem byłto tylko ubogi i skromny księżyna. Większa część orszaku pogrzebowego głośno płakała.

Rzecz dziwna, że nawet popi prawosławni zeczcili ciało jego nawiedzali i w pogrzebie uczestniczyli. Takato jest siła prawdziwej zasługi i zacności.

Przestroga dla asekurujących się. Na jakie niebezpieczeństwo narażają się ci, którzy się asekurują w zagranicznych Towarzystwach, a nie w naszem Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, przekonywa następujący fakt, o którym donoszą ze Stryja do *Dziennika Polskiego*:

„Do obcokrajowych Zakładów asekuracyjnych — pisze korespondent — mających tu bardzo nieliczną klientelę, należało także peszteńskie Towarzystwo „Fonciere“. Wiemy o dwóch wypadkach, w których strony ubezpieczone żałują po niewczasie, iż nie ubezpieczyły swego mienia w Towarzystwie krajowem. W jednym wypadku ubezpieczono zboże w wartości 9670 zł., które to zboże do szczętu zgorzało. Owoż zalikwidowano szkodę tylko w sumie 7420 zł., a nadto mimo powszechnie znanej klęski naszej, wstrzymano wypłatę pod pretekstem, że ubezpieczeni nie dostarczyli dowodu na to, iż pożar wszczął się bez jakiegokolwiek przewinienia z ich strony. Musieli oni przeto postarać się o urzędowe poświadczenie nieistnienia jakiejkolwiek po ich stronie winy. W drugim wypadku, gdzie szkodę zalikwidowano w sumie 1560 zł., mimo, że polica opiewała na sumę 1950 zł., odmówiono wręcz wypłaty, a to z tej przyczyny, że według twierdzenia Zakładu policę, którą nadesłano pocztą do Stryja za zaliczką, wykupiono dopiero dnia 18 ego kwietnia b. r., a zatem nazajutrz po pożarze. Jak dotychczas, nie pomogło nawet urzędowe poświadczenie poczty tutejszej, że nie 18-tego, ale już 16-tego kwietnia b. r. polica ta za złożeniem kwoty, posyłkę obciążającej, odebraną została, tak, iż prawdopodobnie przyjdzie w tym wypadku aż do procesu“.

Udział żydów przy licytacjach gruntów włościańskich w Galicji. Jedno z czasopism wiedeńskich podaje statystyczne daty, wykazujące udział, jaki biorą żydzi galicyjscy w licytacjach włościańskich posiadłości. Od roku 1873 do 1883, zlicytowano w Galicji 12.449 majątków wiejskich, z tego w 9046 wypadkach byli egzekutorami żydzi, czyli na 100 licytacyj było 73 żydów egzekutorów, gdy na osoby innego wyznania i na banki, przypadło tylko 27 wypadków, w których spowodowały licytację.

Niepoprawni. Katarzyna Domakowa z Grodziska dolnego, napaliwszy na noc 10-tego października 1885 roku w piecu, obłożyła piec do około konopiami dla wysuszenia, sama zaś wraz z dziećmi, chłopcem i dziewczyną, położyła się spać. Dzieci spały tuż przy piecu na stole. W nocy konopie od pieca zapaliły się i ogień ogarnął wkrótce najbliższe przedmioty i pościel dzieci. — Zanim się spiący ocucili, już cała izba była w płomieniach, a blask i dym sprowadziły sąsiadów na ratunek. Biedne dzieci popaliły się okropnie, jedenastoletni Antoś umarł zaraz następnego dnia z rana, a ośmioletnia Basia ciężko odchorowała. Pomimo tej srogiej kary za nieostrożność, Barbara Domakowa nie poprawiła się wcale, bo na trzeci dzień po wypadku, żandarm zastał u niej znowu piec obłożony konopiami dla wysuszenia. Prokuratorja państwa w Rzeszowie oskarżyła Domakową o występek przeciw bezpieczeństwu życia z §. 335 ustawy karnej i o przekroczenie z §. 459 ustawy

Mały Fejleton.

Jubileusz kartofli.

Francja obchodzi w tym miesiącu stuletnią rocznicę wprowadzenia u siebie uprawy kartofli. Dnia 11 maja upłynęło sto lat od chwili, gdy aptekarz Parmentier przyjęty przez Ludwika XVI. na osobnej audjencji wykazywał mu korzyści tej uprawy, twierdząc, iż przez nią da się pokonać głód, podówczas we Francji panujący. Nieszczęśliwy monarcha, jak wiadomo, jeden z najlitościwszych, najlepszych książąt, jacy kiedykolwiek panowali, zachwycił się tą myślą, przedstawił Parmentiera po audjencji swej małżonce Marji Antuanecie i nosił przez cały dzień w butonierce ofiarowany przez aptekarza bukiecik kartoflanego kwiatu. Od tej chwili rozpoczęło się oficjalne popieranie uprawy kartofel we Francji. Na rozkaz króla oddano Parmentierowi leżącą ugorem łąkę w Sablons w pobliżu Paryża, aby na niej przedsięwziął pierwszą próbę.

Zbiór wypadł świetnie, przyniósł nadzwyczaj obfite plony i kartofla odtąd uzyskała we Francji prawo obywatelstwa. Narodowi ekonomiści datują przeto chwilę wprowadzenia jej na kontynent europejski od Parmentiera i mimo nienawiści do wszystkiego co powstało w przedrewolucyjnej epoce, nie mogą się powstrzymać od uznania dla dworu wersalskiego za poparcie dążeń filantropijnego aptekarza.

Święcąc jubileusz, Francuzi wspominają oczywiście o poprzednikach, których Parmentier miał w innych krajach. Bo właściwie nie stuletnią, ale trzechsetletnią należałoby obchodzić rocznicę tej chwili, kiedy kartofle z swej ojczyzny, z Ameryki przyniesione były po raz pierwszy do Europy. Właśnie w r. 1586 słynny wódz morski i odkrywca Franciszek Drake przywiózł je do Anglji i tam zainicjował ich uprawę. Wedle innych wersyj importowano już przedtem podobne rośliny, a mianowicie mieli to uczynić Hiszpanie z Chili i z Peru. Do Irlandji wedle tego podania miał je przywieść Hawkins z Santa Fé.

Niewiadomo jednak, czy nie były to tylko bataty, a nie kartofle. Skonstatowano dotąd jedynie prawdziwość tego faktu, że roślina przywieziona przez Fr. Drakego była rzeczywiście kartoflą. Drake przesłał krzaczki nasionowe botanikowi Gerardowi, który je opisał jak *batata virginiana* i próbkę dostarczył holenderskiemu botanikomi Clusiusowi. Z ogrodu Clusiusa dostało się kilka egzemplarzy w r. 1588 do cesarskiego ogrodu w Wiedniu. Tam ujrzał je Bauhin i pierwszy wskazawszy na różnicę istniejącą między batatami a przywiezioną rośliną, obdarzył ją nazwę: *Solanum tuberosum*, która utrzymała się po dziś dzień w botanice.

Rzecz dziwna, że właśnie u schyłku epoki renesansowej, w czasach najwyrafinowańszej gurmanderji, wprowadzono owoc ziemny, o tak mało niewyraźnych i niczem nadzwyczajnem nie odznaczających się właściwościach smaku. Da się to chyba tak wytłumaczyć, że ponieważ kartofla była przez długie lata rzadkością, więc dla tego właśnie pojawiała się na stołach książęcych, pośród najwyszukańszych przysmaków. Świat pod tym względem nigdy nie był inny; zawsze co rzadkie, co drogie, to było poszukiwane. Gdyby trufle można było uprawiać z taką łatwością, jak np, buraki, to z pewnością wyrzekliby się ich gurmani. Przy ocenie jakiegoś przedmiotu, zawsze odgrywa więcej decydującą rolę fantazja pożądająca rzeczy trudnych do nabycia, aniżeli zdrowy rozsądek.

Owóż, jak wspomnieliśmy rzadkość zapewniła kartoflom przez przeciąg XVII. wieku miejsce między najwyszukańszemi przysmaczkami. Dopiero z początkiem wieku XVIII. poczęto się domyślać, że amerykańskie to ziele godne jest zbadania z poważniejszego stanowiska, niźli wyłącznie z stanowiska przysmaczku.

Był to czas, kiedy starano się ulepszać uprawę ziemną we wszystkich jej rodzajach, a nietylko w celach teoretecznych przedsiębrano te badania. Od czasu do czasu pojawiała się tu i ówdzie straszliwa klęska głodowa, pociągająca za sobą cały szereg innych. Przy utrudnionej ówczesnej komunikacji niepodobna było skutecznie zapobiegać jej przez dowóz zboża. Więc ten owoc, który mógł masom służyć za pożywienie a nie wymagał wielkich kosztów i trudów przy uprawie, zdawał się być jak gdyby zesłanym z niebios darem na powstrzymanie dalszego szerzenia się klęsk głodowych. Wchodząc z tego zapatrywania, w Niemczech nakazano uprawę kartofel w drodze urzędowej i z prawdziwie drakońską surowością ścigano niechętnych.

Ale sprawa kartofli, jeśli nawet postępowała naprzód, to bardzo powoli. Lud prosty nie mógł przez długi czas zasmakować w tem, co dotąd tylko możni spożywali, jako zamorskie delikatesy. Z kartoflami działo się to samo, co z kukurydzą, która również, jak one, przywieziona była z Ameryki.

Musiano więc nawet nieraz przemocą pokonywać uprzedzenie ciemnych mas. Gusta bywają różne. Dotąd np. mieszkaniec dolnej Austrji uważa kukurydzę za tuczną strawę bydląt i jako taką, rzuca ją wieprzom, a sam je kartofle; natomiast Tyrolczyk czyni wprost przeciwnie i z pewnością wcale źle na tem nie wychodzi. Ba, gdyby kukurydza i kartofle nie były artykułem pożywnym, lecz środkiem do podniecenia nerwów, nie możnaby dziś znaleść na całej kuli ziemskiej takiego miejsca, w którem nie czczonoby ich i nie otaczano uznaniem.

Że nie przesadzamy, widać to po tytoniu. Poznano go w Europie prawie równocześnie z kukurydzą, a nie później od kartofli. Co tylko było możebne, to użyto w świecie chrześciańskim i muzułmańskim, aby postawić tamę nowemu rodzajowi opilstwa i upajania się tytoniem. Zwolenników fajki karano wysoką grzywną pieniężną, a nawet chłostą cielesną. W Londynie zamykano tych panów do kozy, w Konstantynopolu obcinano im usta, a w Teheranie na pal nadziewano. I czy to co pomogło? Zanim odżywcze kartofle i kukurydza dostały się do botanicznych ogrodów, już tytoń dzięki swej narkocie odbył tryumfalny pochód po całym świecie.

Jest w tem pewien sens moralny. Widać bowiem, że człowiek pojada jeszcze innych przyjemności oprócz tej, która pochodzi z napełnienia żołądka; że w twardej walce o byt potrzeba mu nietylko wskazanego przez fizjologię odżywiania mięśni i kości, ale jeszcze podniecenia fantazji, tego niezmiernie ważnego czynnika każdej pracy.

Kłęby dymu tytoniowego są porównaniu z misą mamałygi kukurydzianej, lub z talerzem kartofli czczym dymem tak samo, jak poezja i wszystkie sztuki piękne, jeśli ze stanowiska czysto utylitarnego porównać je zechcemy z wiedzą ścisłą.

karnej, a trybunał po rozprawie dnia 4 tego maja roku bież. przeprowadzonej, skazał ją na jeden miesiąc ścisłego aresztu. — Charakterystycznem jest, że Domakowa wcale nie uznawała swej winy, owszem twierdziła, że suszenie konopi w sposób u niej dostrzeżony, praktykuje się w całej wsi!

I dziwimy się, że w kraju pożary na porządku dziennym i miljony idą z dymem, a z niemi ginie życie ludzkie.

O pożarze w Błażowej, donoszą że wybuchł on w samym środku miasta u propinatora przez nieostrożność. Służąca wysypała na strych popiół, w którym był jeszcze żar. Niebawem stanął cały dach w płomieniach, a od niego zapaliły się sąsiednie dwa domy po bokach i trzy domki drewniane w tyle, oraz budka na kręgielnię. Ostatni dom spalony od północy był w połowie drewniany, gorzał więc nadzwyczaj szybko i byłyby się dalsze domy drewniane od niego zapaliły, lecz w tem miejscu na niewielkiej przestrzeni ustawiono jedyną sikawkę miejską, która dzielnie kierowana przez miejscowych mieszczan oddała znakomitą usługę i dopomogła do zlokalizowania pożaru przy wietrze zachodnim, który wiał ku pobliskiemu polu, gdzie już było niewiele domów i to znacznie wyżej położonych. Ponieważ obawiano się najgorszych następstw zwłaszcza, że pobliskie domy drewniane od strony północnej co chwila się zajmowały, więc dano znać czemprędzej do Dynowa i Tyczyna, a stamtąd do Rzeszowa. Wnet też nadjechały z miast tych sikawki i wielu ludzi gotowych do ratowania. Z Dynowa, z Bachórza, z Tyczyna, z Białej i Rzeszowa przysłano razem dziesięć sikawek. Z Rzeszowa także sześciu strażaków. Zjechał też na miejsce Marszałek powiatowy p. Jędrzejowicz z Białej a z Tyczyna żandarmerja i urzędnicy sądowi. Pomoc ta przyczyniła się do stanowczego zażegnania niebezpieczeństwa i do zupełnego ugaszenia ognia. Szkoda jest dosyć znaczna, około 7—8 tysięcy, i w części tylko asekurowana. Szkoda w aptece nie jest tak bardzo znaczną, jak się w początkach zdawało. W ogóle podnieść trzeba, że ludność spieszyła z chętnym ratunkiem, wedle możności."

Porównajmy teraz tę urzędową relację, tchnącą kompletnem prawdopodobieństwem, z temi banialukami, które wczoraj powypisywał *Kurjer Lwowski* o „zagadkowych ludziach" i zapytajmy siebie, czyż pismo to, szerzące baśnie, niepokojące społeczeństwo, jedynie dla zrobienia sensacji i sprzedania kilkunastu numerów, nie szkodzi bardzo, bardzo nam i naszej sprawie?

Od dłuższego już czasu zasypywani jesteśmy pismami, których treścią są zażalenia na zarząd majątkiem i kościołem rz. k. parafji w Kulikowie, oraz pogróżki, że przy dalszem trwaniu tego stanu rzeczy i niedostatecznem dla wielu pobożnych parafian wykonywaniu obrzędów religijnych, znaczna część ich skłania się przejść na obrządek unicki.

Dotąd nie dawaliśmy temu wiary — lecz obecnie odbierając potwierdzenie z wiarygodnego źródła tych smutnych wieści, tuszymy, że sprawdzą ich prawdziwość przełożone władze kościelne i rządowe, a idąc za wynikiem swych dochodzeń, zdementują te pogłoski lub złemu zaradzą.

W tym przeto celu piszemy tę króciutką wzmiankę, aby dać dowód naszym klientom, że nas gorąco obchodzi położenie ich moralne i materjalne.

Tarnopolska Rada miejska składa się teraz z 19 żydów i 17 chrześcian. Musi tam być ładna autonomja żydowska!

Smutne plakaty. Wczoraj na rogach ulic naszego miasta pojawiły się plakaty, zredagowane po niemiecku, a wzywające Mieczysława Christofa, żeby wrócił do domu do zrozpaczonych rodziców. Raport policyjny o ucieczce tego Mieczysława Christofa zamieszczamy na innem miejscu, tu zaś wypowiedzieć musimy bolesną refleksję, na jaką nas naprowadziły te plakaty. Wypadki podobne dzieją się coraz częściej we Lwowie, tylko nie wszystkie wychodzą na jaw, bo nie wszyscy rodzice w drodze publicznej starają się przywołać do domu „marnotrawnych synów". Owóż nie mówimy już nic o tych dzieciach uciekających z domu rodzicielskiego, bo postępek ich osądza się sam przez się; ale chcemy zwrócić uwagę ogółu na niewłaściwość postępowania tych, którzy powodując się jakimś ckliwym sentymentalizmem, dają schronienie tym uciekinierom. Bo gdyby nie oni, to malec musiałby z samej natury rzeczy wrócić niebawem do rodzicielskiego domu. Tymczasem ich postępowanie ułatwia mu skrywanie się, a przez to naraża rodziców na straszne moralne cierpienia.

Popatrzmy tylko, jak się takie rzeczy dzieją. Oto chłopiec coś zbroił, a rodzice zagrozili mu karą. Nieraz groźba może była płonną, zrobioną dla postrachu; w najgorszym razie mogłaby być wykonaną, to znaczy malec dostałby dajmy na to chłostę. I cóż stałoby się wielkiego? Czyż chłosta, wymierzona rodzicielską ręką, zepsuła kiedy kogo? Tymczasem malec, u którego już grają nerwy i działa fantazja, a który do tego naczytał się już sporo frazesów liberalnych o tem, że chłosta zabija poczucie honoru, uważa, że to co on zbroił, a co niezawodnie było niemoralnem, nie skalało jego honoru, natomiast splamiłaby go ta zapowiedziana kara. Zmyka więc z domu i udaje się oczywiście do znajomych. Tam ze sprytem zepsutego dziecka opowiada niestworzone rzeczy o surowości swych rodziców, aby wywołać uczucie litości i dostać schronienie. I tu karmiony łakociami siedzi jako ofiara tyranji rodzicielskiej, podczas gdy rodzicom włosy na głowie stają z rozpaczy i pod wpływem myśli, że może on przy nerwowem swem usposobieniu odebrał sobie życie i że może go lada chwila przyniosą nieżywego, wyłowionego z Pełczyńskiego stawu. Porównajmy więc winę jego i jego rodziców — notabene jeżeli im to poczytamy za winę, że zagrozili mu karą — i porównajmy karę, jaka spadła nich. Czyż dobry syn nie wolałby raczej sto chłost dostać, aniżeli skazać swych rodziców na takie cierpienia? A znowu czy prawy człowiek, mający prawdziwe uczucie, a nie sentymentalną wybujałość, zechce przyłożyć rękę do tych tortur, na jakie tu zły syn skazał swoich rodziców?

Burza w Madrycie. O burzy tej, o której przed kilku dniami już dowiedzieliśmy się z telegramów, otrzymuje *Times* z Madrytu następujące szczegóły: W ubiegłą środę zerwał się około 7 wieczorem straszliwy cyklon. Popołudnie było parne i gorące. Przed wieczorem zawisły ciężkie, czarne chmury no horyzoncie północnym, zwłaszcza w stronie Sierra Guadarrama. Między g. 5—6 spadł gwałtowny i ulewny deszcz i można było zauważyć, że woda tego deszczu miała szczególnie ciepłą temperaturę. Barometr począł natenczas nagle opadać. Kilka minut przed 7 zerwał się cyklon nad miastem. Gwałtowny wicher zaszumiał i grad w bryłach lodu począł padać. Z wszystkich stron spadały na ulice potłuczone okna i zerwane kominy, wicher wywracał powozy i wyrywał drzewa z korzeniami. Puerta del Sol w samym środku miasta stała się jeziorem, podczas gdy niżej położone ulice przedstawiały się jakby koryta rwiących strumieni. Gwałtowność huraganu skoncentrowała się na Mançanares i przyległą dzielnicę Carabanchel. Łazienki urządzone przy moście Tolède zostały porwane przez nagle wzrosłe wody. Ośm kobiet utonęło tam, a kilkanaście zostało ranionych. W tej dzielnicy prawie wszystkie domy są mniej lub więcej silnie uszkodzone. Pewna restauracja, przepełniona gośćmi, zapadła się w jednej chwili, raniąc przytem 62 osoby. W ogóle wśród tej burzy poniosło śmierć 25 do 30 osób, a około 300 odniosło rany.

Próbka stylu dziennikarskiego w Ameryce. „Aktora, który odesłał naszej redakcji krytykę naszę teatralną z numeru 151.476, zaopatrzywszy ją dopiskiem »Osieł«, upraszamy o zawiadomienie nas w jakiej stajni go znaleść możemy."

Korespondencja od Redakcji. P. Romanowi P. we Lwowie. We własnym swoim interesie zechciej Pan jak najrychlej zgłosić się do naszej Redakcji, jeżeli nie pragniesz narazić się na wielkie przykrości.

Część ekonomiczna.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika odbyło się w Wiedniu dnia 15 bm. pod przewodnictwem Włodzimierza hr. Borkowskiego, a według relacji pism wiedeńskich przebieg jego był następujący:

Stawiło się na zgromadzenie 58 akcjonarjuszów, reprezentujących 10.760 akcyj, tj. 249 głosów.

Jeneralny dyrektor kolei, radzca dworu pan Sochor, odczytał sprawozdanie. Wypowiedzenie taryf bezpośrednich z Rumunją dotknęło nieznacznie kolej Karola Ludwika, ile że od chwili otwarcia galicyjskiej kolei transwersalnej ruch kolei Karola Ludwika w kierunku ku Rumunji był ograniczony do minimum. Z otrzymanego upoważnienia do ubiegania się o koncesję na kolej lokalną z Dębicy do Tarnobrzega nie zrobiła dotąd i nie zrobi rada administracyjna dopóty żadnego użytku, dopóki nie będzie zapewnionem całkowite oprocentowanie kapitału wkładowego.

Po otwarciu dyskusji zabiera głos jeden z akcjonarjuszów, niejaki Jaroslawski z Berlina, i stawia pytania w imieniu grupy niemieckich akcjonarjuszów, na które dyrektor Sochor odpowiedział wymijająco, zaznaczywszy, iż wie, że interpelant jest raczej reprezentantem kontrminy, niż reprezentantem akcjonarjuszów. W odpowiedzi swej podwyższenie konta budowy wytłumaczył pomnożeniem toru kolejowego, i dodał, że linja jarosławsko-sokalska jest najtańszą w świecie. Konkurencja z koleją transwersalną jest tylko w części dobroczynną. — Pytanie, czy istnieje zamiar wypuszczenia dalszych priorytetów, pozostało bez odpowiedzi. Na zapytanie, na jaki dochód akcjonarjusz może w roku przyszłym napewne liczyć, odpowiedział Sochor, że rezultat chwiać się będzie między 7·5 a 6·9.

Pan Sochor oświadczył następnie, że budowa kolei żelaznej Lwów-Bełzec może być tylko pożądaną dla Towarzystwa i dlatego popiera ono ze wszystkich sił tę budowę. Kolej Stryj-Beskid nie robi Towarzystwu żadnej konkurencji. — Na interpelację owego p. Jaroslawskiego oświadczył p. Sochor, że kwestja kolei Demblin-Dąbrowa pod względem konkurencji nie nadaje się jeszcze do dyskusji.

Wszystkie wnioski rady administracyjnej zostały przyjęte — Nadwyżka w kwocie 15.789 zł. została przydzieloną do funduszu rezerwowego. Kupon, płatny dnia 1 lipca rb., będzie ściągnięty po 5 zł. 25 ct.

Pp. Konstanty ks. Czartoryski i Włodzimierz hr. Borkowski zostali ponownie wybrani, a w miejsce barona Todesco wszedł br. Eichler.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna przewiozła w zeszłym miesiącu 25.296 osób i 24.214 ton towarów, co przyniosło dochodu z ruchu osobowego 17.583 zł., a z ruchu towarowego zł. 61.593, czyli razem miała ta kolej w rzeczonym miesiącu 79.176 zł. dochodu, co stanowi po 297 zł. na kilometr. Dochód ten jest większy od tego, jaki miała ta kolej w kwietniu roku zeszłego; bo wówczas wynosił on tylko 74.170 zł., co czyniło 278 na kilometr. Wszelako od 1 stycznia po koniec kwietnia miała ta kolej w tym roku nieco mniejszy dochód niż w roku zeszłym, wynosił on bowiem w tym roku 293.576 zł. (57.532 zł. z przewozu osób, a 236.044 zł. z przewozu towarów), podczas gdy w zeszłym roku wynosił w tym samym perjodzie 298.868 zł. (64.897 zł. z osób, a 233.971 zł. z towarów).

W tym roku miała więc kolej po 1100 zł. na kilometr, a w zeszłym roku po 1119 zł. Jednakże, gdy się zważy, że przewyżka zeszłorocznego dochodu opierała się głównie na większym dochodzie z przewozu osób, podczas gdy dochód z przewozu towarów był o przeszło 2000 zł. mniejszy, to przyjdziemy do przekonania, że kolej ta nietylko nie padła ofiarą powszechnej stagnacji handlowej, ale nawet rozwija się pomyślnie, jakkolwiek niezaprzeczenie odbija się i na niej ogólny zastój i nie dopuszcza jej do szybszego rozwoju.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 4417 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 2135. Spęd ogólny był o 226 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 332 więcej. — Pomimo olbrzymiego przypędu targ był ożywiony, tylko ceny towaru średniej jakości i mniej dobrego spadły o 1 zł. do 1 zł. 25 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 45 do 52 zł., najprzedniejsze po 53 zł. do 55 zł., a wyjątkowo i po 57 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 maja. Z Izby deputowanych. Minister skarbu przedłożył ustawę o pozbyciu sposobem zamiany pewnych nieruchomości państwowych w Pradze, o zamianie wojskowej ujeżdżalni w Krakowie, tudzież o użyciu odnośnych sum oraz sumy uzyskanej ze sprzedaży przedmiotów fortyfikacyjnych w Pradze.

Na zapytanie Rosera oświadcza przewodniczący komisji podatkowej, że ustawa o wynagrodzeniu gmin z powodu upaństwowienia kolei żelaznych była już przedmiotem narad, i tylko dyskusja nad ostatniemi paragrafami została odroczoną. Następnie odbyły się wybory uzupełniające do komisyj.

Odezwa sądu powiatowego w St. Pölten, żądająca zezwolenia na wdrożenie śledztwa sądowego przeciw deput. Pirko z powodu przekroczenia ustawy o zarazach na bydło, nie została uwzględnioną, po przemówieniu Lienbachera, który oświadczył, iż przekroczenie to jest za małoznaczące, aby mogło dać powód do odrywania deputowanego od posiedzeń.

Następnie rozpoczęła się w dalszym ciągu dyskusja szczegółowa nad ustawą o odpisaniu podatku gruntowego.

Wszystkie paragrafy ustawy o ulgach podatkowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi przyjęto po większej części bez zmiany. Co do zmian, to one odnoszą się do terminu uwiadomienia władzy o klęsce (w § 6), który to termin z pięciu dni przedłużono do dni ośmiu — i do postanowienia, iż nietylko posiadacze, ale w ogóle wszyscy klęską dotknięci mają prawo uwiadomienia władz o tem. Paragraf 10 przyjęto z dodatkiem, iż koszta komisyj, które wysłane będą celem zbadania klęski, ma ponosić skarb państwa.

Paragraf 11 na wniosek Lienbachera został poprawiony zgodnie z postanowieniami paragrafu pierwszego. Rezolucję Pfeiffera o przyspieszanie komisyj dla zbadania klęski i o wstrzymywaniu egzekucyj w gminach dotkniętych klęską, przyjęto. Mezník wnosi, aby petycje wielu gmin, stowarzyszeń i reprezentacyj powiatowych czeskich o opust podatkowy i bezprocentowe pożyczki ze strony państwa z powodu nieurodzajów w roku 1885, przekazano rządowi do możliwie przychylnego uwzględnienia i załatwienia. Wniosek ten poparty przez Nadhernego, Trojana i Tauschego został przyjęty.

Następne posiedzenie w czwartek.

Berlin 19. maja. Sprawozdanie rządu co do rozporządzeń o ograniczeniu zgromadzeń w Berlinie, wykazuje jako główny powód tych

zarządzeń wzrost ruchu strejkowego między służbą instytutów komunikacyjnych.

Budapeszt 19. maja. (Posiedzenie Sejmu). Po długiej przemowie ministra skarbu zamknięto jeneralną debatę nad kredytem dodatkowym.

Madryt 19 maja. Młody król będzie miał imię Alfons XIII. W Senacie i w Izbie wyrazili przewodniczący i prezes ministrów radość z powodu urodzin królewicza, tudzież zaznaczyli wierność wszystkich Hiszpanów, którzy monarchy, jako reprezentanta pokoju i porządku, zawsze bronić będą. Przemówienia te przyjęto hucznemi oklaskami.

Paryż 19 maja. Zapewniają, że radykalni zażądają w Izbie, z powodu wielkiej recepcji u hr. Paryża z okazji wyjazdu do Lizbony na ślub córki, postawienia interpelacji w sprawie wydalenia książąt.

Zanzibar 19 maja. Francja wzięła w posiadanie całą grupę wysp Comoro. Odnośny układ podpisano na wyspie Johannie dnia 21 zeszłego miesiąca.

Catania 19 maja. Od wczoraj rana Etna znajduje się w stadjum erupcji. W zachodniej części głównego krateru uchodzą z wnętrza nader obficie gazy i popiół.

Londyn 19 maja. Posiedzenie Izby gmin. Bryce oświadcza, że blokada zachodnich wybrzeży Grecji nie przeszkadza okrętom obcym zwiedzać wysp greckich. Więc niepodobna, aby tam zabrakło żywności. Także nie przeszkodzono deputowanym udać się do Aten. Izba przyjęła wniosek rządu, aby tygodniowo cztery posiedzenia przeznaczano na obrady nad bilem irlandzkim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 maja 1886.

Hotel Europejski: Br. J. Doliniański z Dolinian. J. Ochocki z Wierzbowca. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Czajkowski z Sarnik. M. Grabski z Złoczowa. M. Buchsbaum z Wiednia.

Hotel Langa: L. Cybulski z Litwy. K. Cybulski z Litwy. M. Rokoszewski z Tarnowicy. E. Kuryłowicz z Rawy. F. Eisenstädter z Wiednia.

Hotel Żorża: P. hr. Czosnowski z Wołynia. A. Witkowski z Plichowa. A. Wisniowski z Plichowa. Z. Radzymiński z Krakowa. T. de Wasilko z Bukowiny.

Hotel Angielski: A. hr. Łoś z Czyszek. L. Cieński z Okna. J. Starowiejski z Wielkich Piasków. R. Maszkowski z Koblencji. T. Jaśkiewicz z Radziechowa. L. Zalewski z Horbacza.

Hotel Warszawski: F. Samen z Jałowego. W. Pieniążek z Lipinek. K. Buchowiecka z Kołomyi.

Hotel Francuski: S. Wybranowski z Kimirza. K. Pawlikowski z Brześcian. B. Górski z Wołczyszczowic. K. Jurwiński z Podniestrzań. J. Wartanowicz z Zazuliniec. T. Wartanowicz z Bukaresztu. A. Horodyski z Rosji.

Z zbożowych targów

19 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 15	8.——9.05	8.——8.65	8.50—9.50
Żyto	6.— —6.45	5.75—6.15	5.50—5 90	6.——6.55
Jęczmień	5.50—7.—	5.35—6.25	5.25—6.—	6.——7.—
Owies	6.40—7.—	6.——6.50	6.——6.50	6.50—6.75
Groch	7.— 10.50	6.50 10.—	6.— 9.75	7.— 11.—
Wyka	7 — 7 50	6.——7.—	6.——7.—	7.——7.70
Rzepak	9 —10.—	—.——.—	9.— 9·75	9.—10.50
Lnianka	11.—14.—	14—13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	36.—48 —	35.—45.—	32.—43.—	35 —46—
Konic. biała.	35—50.	35.—48.—	35—42.	35.—48.—
Konic. szwed.	32—50—	—.——.—	—— —	30—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 19 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	—	197	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	232	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	95	60
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·86		5·96	
Dukat cesarski . . .	5·89		6·—	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·44	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich .	61.80		62.60	

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 16 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	8 9	—	W 2	1/4 zachm
Kraków	10 0	17	WSW 3	zachm.
Lwów	12·3	21	W 4	deszcz
Tarnopol	15 1	24	— 0	jasne
Wiedeń	9 8	15	W 5	zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	11·2	18	W 5	jasne
Serajewo	10 0	22	S 1	1/2 zachm.
Tryjest	15 6	17	S 1	1/4 zachm
Pola	14 2	18	E 1	1/4 zachm
Kopenhaga	7 2	—	SSW 4	zachm.
Hamburg	7 8	—	W 5	3/4 zachm.
Berlin	8·4	—	W 3	zachm.
Monachjum	5 5	15	W 4	3/4 zachm.
Zurich	5·0	13	— 0	3/4 zachm
Genewa	9 0	—	S 2	zachm.
Paryż	8 2	16	SSW 2	zachm.
Biarritz	11 8	—	SSW 3	zachm.
Nicea	14·4	—	E 1	1/4 zachm.
Turyn	14 9	21	SSW 2	jasne
Florencja	13 0	17	N 2	1/4 zachm.
Rzym	13 9	20	— 0	jasne
Neapol	13·9	23	W 2	2/4 zachm.
Palermo	17 7	24	— 0	1/4 zachm
Malta	16·7	19	NW 4	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	9 4	—	NW 2	deszcz
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	10·1	-	W 1	deszcz
Kiew	19 1	—	— 0	1/2 zachm
Odessa	—		—	—
Konstantynopol	19 5	26	— 0	3/4 zachm
Gleichenberg	9 6	19	— 0	3/4 zachm
Abbazia	14 4	20	— 0	1/4 zachm.
Riva	11·6	18	— 0	3/4 zachm
Lugano	10 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ...drukarni Pillera